

Józef Gawliński

Sygnatura notacji: **N1290**

Data urodzenia: **27.03.1939 r.**

Data nagrania: **24.08.2018 r.**

Miejsce nagrania: **Hotel , Winnica, Ukraina**

Prowadzący/y rozmowę: **Sergiusz Kazimierczuk**

Czas nagrania: **35 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski, ukraiński**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Gawliński: Urodziłem się 27 marca 1939 roku. Taka jest wioska Poninka, Chmielnickiego obwodu, dawniej nazywał się proskurowski obwód. Na razie teraz już mieszkam w Winnicy, no. Mój dziadek urodził się, taka była wioska Skiedowisko, bliżej Poninki. To połoński rejon i Chmielnicki obwód, teraz już nazywa się. Mój dziadek Chęciński, to ojciec mojej matki, Chęciński Jan Adolfowicz Adolfowicz, Jan Adolfowicz nazywał się, nazywał się. I to jest więcej od 1916 roku, za rok do rewolucji. To jedno takie zdjęcie, jakie zostało uratowane, kiedy władze radzieckie robiły taki obszuk, no...

Sergiusz Kazimierczuk: Obszukiwanie.

Józef Gawliński: Obszukiwanie robili i wszystko tylko dokumenty wzięli, wyrzucili, zabrali te wszystkie dokumenty. To jedno zdjęcie uratowane było. Tu mój dziadek bardzo... On walczył jako rolnik, był rolnikiem. On bardzo dobrze grał na organie. Na [nierozumiacie, 00:01:49] 12 kilometrów od Poninki jest kościół i może przylatywał 500 lat na razie i on bardzo grał na organie i w kościele tam śpiewał. I kiedy w 1947 roku przyszli za nim, dlatego że wszystkich Polaków z tamtej strony zabierali do więzienia i zabrali jego. Znaczy za to, że śpiewał w kościele i był Polakiem. Bardzo długo bili w [nierozumiacie, 00:02:33]. Matka opowiadała, że potłamali mu palce za to, że on grał na organie i śpiewał. I potem dopiero wywieźli już do Syberii. Zamordowali go tam, i on tu już zmarł. My nie wiemy, gdzie tam jest jego mogiła, gdzie tam, na jakim cmentarzu pochowany, my nie znamy. [nierozumiacie, 00:02:54] zamknęli, nic my nie znamy, gdzie tam jest i jak on tam walczył. On bardzo chorował tam. Na razie drugi dziadek mój, zdjęcia nie mam dlatego, że nie było tego zdjęcia. Gliwiński Julian Francowicz, po ojcu. Też był represjonowany i w ogóle miejsce jego

nieznane. Zabrali go nocą, przyszli za nim i nic w ogóle nie ma, żadnego związku, nic w ogóle nie ma. Nic w dokumentach, nic. Nie znamy, co się z nim stało. On był taki bardzo dobry. Na razie Związek Radziecki kiedy przychodził do domu, to wszyscy, dzieci, była czwórka dzieci i wszystkie były... Czwórka chłopców. I wszyscy rozmawiali tylko po polsku. Tylko dziadek mówił, wstąpił na wejście, dużo rozmawiali po polsku. Co chcę mówić, że w te czasy, my, kiedy było bardzo ciężko Polakom mieszkać na tym terenie, kościół, zawsze msza była po polsku. Ja jeszcze taki malusieńki chodził tam z matką i dziadka nie pamiętam, dlaczego go zabrali. W końcu była msza po polsku, rozmawiali tylko po polsku i wszystkie trzy msze były rano, w obiad i na wieczór były po polsku msze. Chcę powiedzieć, że dziadek mój bardzo taki był inteligent. Wszystko takie było, te obyczaje polskie. Do tego czasu jest w naszej rodzinie. Nasza rodzina bardzo to chroniła i bardzo wszystkie święta, wszystkie, co Kościół przekazał, zawsze to robili. I na dzień dzisiejszy, do tego czasu my nie zaniedbali. Wszystko jest dobrze. Po moim dziadku jednym i drugim to, co wiadomo, bardzo mało, że to, co oni... Zamordowano ich, Związek Radziecki, to prawda. I w tym roku, w ubiegłym roku umówił się, że będzie takie materiały informacja będę lepiej niż teraz ja mam na razie.

Sergiusz Kazimierzuk: A proszę powiedzieć, dziadek ze strony taty, Gliwiński, czym on się zajmował?

Józef Gawliński: On był w Ponince on był leśniczym. On miał las swój. Kawałek lasu miał. On zajmował się. On walczył po stronie rosyjskiej, kiedy była wojna, ta ta z Niemcami, on walczył po stronie rosyjskiej. Wtedy, kiedy był Związek Radziecki, to brali wszystkich, Polaków też i on bardzo [nierozumiacie, 00:06:34] trzysta takich od rewolucji, dali mu też, on walczył bardzo dobrze z Niemcami. Bardzo taki wojaka był, bardzo wielki był, zdrowy był. Kiedy urodziłem się, taki też był bardzo maleńki, malusieńki taki, to mówili, że to Julko Gliwiński, takie było mocne. Bardzo taki chrobry, śmiały, ze strony ojca. I zawsze też walczyli za Polskę, tylko za to, że byli Polakami, tylko za to, że mówili po polsku, za to, że tradycje polskie zachowywali, za to, że walczyli za Polskę zawsze i ich zabierali. I babcia opowiadała, że to były straszne czasy. Straszne czasy były, dlatego że nie można było rozmawiać po polsku. Oni zawsze bali się rozmawiać po polsku i zawsze walczyli za Polskę. Taka jest tradycja, do tego czasu już rodzina cała Chęcińskich, Gliwińskich jeszcze mieszka. Do tego czasu w Ponince, jeszcze mieszka i rozmawia po polsku, chodzi do kościoła, te tradycje, zawsze walczymy za nich.

Sergiusz Kazimierzuk: Czy coś więcej wiadomo o dziadku Gliwińskim? W jaki sposób został aresztowany, jakie dalsze losy jego były?

Józef Gawliński: Nie, nic. Zabrali w noc i nic z tego, babcia chodziła do więzienia i nie dali tego ni jednego, nie dali to, że... Gdzie on, jak on zginął, nic w ogóle my nie znamy. Zabrali i to wszystko, nic w ogóle, nie pozwalali też rozmawiać o tym, że on tam jest. Opowiadał, że dziadek był prawdziwym Polakiem. Bardzo prawdziwym Polakiem. W ogóle Polska była, od [nierozumiacie, 00:08:54] to wszystko. I bardzo ciężko było, że go nie ma. Dlatego, że bardzo dużo ta rodzina przeżyła i wojny, i głód, i wszystko, co tutaj jest. To to były straszne czasy. Jedno, że oni zachowywali chorobę, nie [nierozumiacie] na głód. Zachowali tam takie mieszkanie, było mieszkanie, żeby oni wyżyli. Bardzo ciężko było. Luz Gliwińskiego taki [nierozumiacie, 00:09:32] do tego czasu. Było czterech braci, czwórka dzieci była. Od Juliana Gliwińskiego już. Jeden starszy, Józef Gliwiński, kiedy zaczęła się wojna, to Józef Gliwińskiego zabrali

do Germanii, Germania tam weszła i zebrała do Germanii do bauera. I on pracował u bauera niemieckiego. Bauer był taki porządny człowiek, a Józef Gliwiński bardzo był taki ten Polak i on za trzy lata, kiedy on był tam w więzieniu, on pracował bardzo dobrze u bauera i bauer nie miał do niego pretensji, nic w ogóle, i kiedy już przyszła czerwona armia, on przyjechał do domu i na drugi dzień przyjeżdżali, przyjechali za nim i zaprowadzili jak zdrajcę, zaprowadzili go do Syberii. Drugi brat mniejszy, Wiktor Gliwiński, walczył w czołgach też w armii polskiej. Trzeci mój był ojciec, Stefan Gliwiński, walczył w artylerii i w armii polskiej. Teraz wam będę opowiadał, że zabrali go, na tydzień zabrali, bo oni zabrali już do armii sowieckiej i tak było ciężko, że on mówił, że byłoby lepiej tam zginąć niż wytrzymać to wszystko. I kiedy była bombardowana droga lotnicza, on wypatrzył, jak bomba upada, to wszystko już. To i odkopali od ziemi i przyprowadzili do szpitala. Uszami i nosem szła krew, nic nie pamiętał już. I on taki walczył, chorował do końca życia, nie słyszał dobrze. I kiedy przyjechali do Żytomierza, do szpitala, jego podleczyli, a wtedy była taka fama, że przychodzą ludzie z NKWD, przeprowadza tam Tatary jest, zabrali ich, rozstrzelali. Tam to jest, raz przyjechali i mówi: „Polacy są?”, Tatar mówi: „Wiecie co, niech rozstrzelają, nie chcę już wracać do tej wojny” i zrobił dwa kroki w przód. Jego kolega też dwa, a jeden z Poninki też był jego kolega, zabił się i nie chciał. Nas posadzili w samochód i powiedzieli, jak daleko, nie wiem. Przyjechali też z mieszkania, mówią: „Proszę iść w takie drzwi”. Oni zobaczyli takie drzwi, wszystkie trzeba [niezrozumiałe, 00:12:44] Poszli tam, łazienka. Pierwszy raz zobaczyli, a, to ja zobaczę łazienka co to jest. Gorąca woda i tam... Po łazience takie drzwi, proszę wejść w takie drzwi. Wychodzą, zobaczyli, stoją łóżka, poduszki, a gdzie ja mam. Polski strój leży. To niesamowite było. Oni tam spali trzy dni i trzy noce. Spali w ogóle pojeśli i spać, spać, spać. Potem ich wezwali: „Gdzie chcesz służyć?” – „W artylerii” i oni tam poszli do tej, tak doszli do Berlina, mój ojciec i walczył pod Warszawą, też płakał, chcieli iść na Warszawę, rozkazu nie było i oni stali pod Warszawą, i wszystko dalej szło. Będzie rozkaz iść na Warszawę, do Warszawy. Wtedy już nie mogli tego zrobić. To wszyscy Polacy płakali, tam stali, płakali i jeden Polak przy Żydach, rzeką przepłynął na tę stronę, NKWD zabrała jego. On powiedział, że tam bardzo ciężko jest, proszę pomóc, że Polacy walczą z Niemcami. I sam Jewgienij Gliwiński do tego czasu żyje, mimo że już 93 lata już. Toż choruje. Jeszcze Gliwiński Stefan. Wszyscy są, Gliwińscy, bardzo tacy katolikami gorliwymi. Każdy chodzi do kościoła i do tego czasu jeszcze chodzą, Gliwiński Stefan. I co chcę mówić, w 1954 roku wszyscy zebrali się jechać do Polski. Jedną była rzecz, że dawali możliwość wyjechać do Polski wszystkim polskim rodzinom. W 1950 roku my zrobiliśmy już zdjęcie, poszli do babci Gliwińskiej Celestyny, żeby wyjechać do Polski i cała rodzina Józefa Gliwińskiego, Wiktora Gliwińskiego, Stefana Gliwińskiego zabrali, żeby wyjechać do Polski. Józef Gliwiński wtedy był w więzieniu w Syberii jak zdrajca jego posadzili, wróg narodu. I babcia powiedziała, Celestyna, że nie pojedziemy, póki nie wróci Józef Gliwiński. W 1958 roku wróciło się już do Poninki Józef Gliwiński. Wtedy już brama zamknięta była, żelazny zamek spadł i nie mogli wyjechać do Polski, a wszystkie dokumenty były już gotowe. Bardzo płakali, matka płakała i babcia płakała, że przez to nie mogli wyjechać. Przejechali, powiedzieli, że nie wolno w ogóle tego robić. A w kościele wszystkich Polaków w Połonnem taka była piwnica i pośrodku piwnicy już zamalowali, teraz już nie ma, taka była piwnica, bardzo taka, były schody i wszystkich Polaków, nie wieźli już do Syberii, a rzucili do piwnicy, tam oni zginęli pod kościołem w tej piwnicy zginęli. Kiedy już otworzyli, to nic w ogóle, że nie, bo to zamurowali, żeby... Sowieckie władze zamurowały, żeby nie było rozgłosu takiego. Jedną taką jest rzecz, że oni bali się też ludzi. [niezrozumiałe, 00:16:51].

Sergiusz Kazimierczuk: To można powiedzieć, że taka polska wioska była.

Józef Gawliński: Tak, polska wioska była. Na ten czas 55% Polaków tam mieszkało. I to wszyscy byli patriotami polskimi. Na razie taki los Polaków tu na Ukrainie, że nie bardzo dobrze nas przyjmują. Kiedy ja też poszedłem do armii radzieckiej, skończyłem technikum, to poszedłem do armii radzieckiej i [niezrozumiałe, 00:17:29] siedzi tak przede mną, a ja do komanda iść... Jak to po polsku będzie? Na morze, na morze.

Sergiusz Kazimierzczuk: Jako marynarz.

Józef Gawliński: Tak. On powiedział tak: „Gliwiński Józef Stefanowicz, Ukrainiec”. „Proszę pana, ja nie Ukrainiec, ja Polak jestem”. „Nie, ty Ukrainiec. U nas nie ma Polaków, u nas są Ukraińcy tylko i Rosjanie” - „Proszę pana, proszę wpisać mnie Polak”. On popatrzył na mnie, jeszcze raz powiedział, „Jak ty Ukrainiec” „Nie, ja jestem Polak”. On powiedział: „Idź do mnie. Gdzie u nas Polacy służą? A, w strojbacie. Dobra. Daj go do strojbatu”. I w strojbat mnie. Bardzo dobrze. Ja dwa lata odsłużyłem, dwa tysiące rubli przywiozłem i lodówkę dla ojca i matki, a to marynarze, którzy na morzu walczyli tam walczyli, to nic nie przywieźli ze sobą. Strojbat w Związku Radzieckim to były takie budowlane bataliony, budowali mieszkania, drogi, remontowali łódki, to wszystko. Ja pracowałem, jedno przedsiębiorstwo było. Ja walczyłem w Talinie. Remontowali podwodne łódki, które pod morzem chodzą takie.

Sergiusz Kazimierzczuk: Tak, tak, tak. Łódzie podwodne.

Józef Gawliński: Łódzie podwodne. Ja tam pracowałem jako elektryk i zarabiałem pieniążki. Połowa szła na ustrój, na pytanie, żeby..., a połowa szła na książki. To tam bardzo było dobrze. To ja już przyjechałem, potem skończyłem instytut i już w instytucie w Mołdawii pracowałem, po Mołdawii już przyjechałem do Winnicy. Kiedy Mołdawia zaczęła taka też rozruchy, tam nie bardzo dobrzy są, ruskie na czele, wszystkich Ukraińców zaczęli wypędzać. Takie umowy były, żeby wrócić za trzy miesiące, tam mołdawski język. Ja znam mołdawski język bez problemu. Na razie taka... W Winnicy już 25 lat mieszkam.

Sergiusz Kazimierzczuk: A proszę powiedzieć, gdzie się pan polskiego nauczył?

Józef Gawliński: Rozmawiam z matką po polsku. Ja, kiedy czytam „Ojciec nasz”, w domu mnie matka nauczyła i chodziła do kościoła w Połonnem to ja po polsku tak rozumiem wszystko. Potem z czasem już nie było takiej praktyki po polsku rozmawiać, a kiedy przyjechał tu do Winnicy, to przy kościele kapucynów były takie kursy polskiego języka, jakie organizował Jan Gliczewski, będzie dwa lata jak on zmarł. Taki wypadek był, u niego w domu, spadł z czereśni i złamał kręgosłup. Bardzo walczyli, zawieźli go do Kielc, potem on w Krakowie już zmarł. Pogrzeb był jego w Krakowie na cmentarzu. I pięć lat chodził do tego, żeby rozmawiać po polsku i sam pracował też nad swoim językiem. Bardzo dobrze. Na razie chcę i czytam po polsku, i teraz już w kościele czytam pierwsze i drugie czytanie, i modlitwy wiernych po polsku czytam w kościele, dlatego, że nas tam jest trójka takich ludzi jak ja, czytają zawsze i trzeba rozmawiać po polsku. Każdy rok wyjeżdżamy do Kielc na zaproszenie władzy Kielc, na takie kursy polskiego języka, gdzie nam czyta historię, tam wszystko i język polski, i pokazuję mu polską kulturę, to wszystko. My tutaj z Polską zostawili w sobie. Wszyscy Polacy, którzy tu chodzą do kościoła to chyba grupa jest emerytów to zawsze Polska w nas jest. I my zawsze praktykujemy tam w Kielcach, że rozmawiamy po polsku między sobą, z nimi, bardzo

dużo Kielcowacy [Kielczanie] oddali nam tego, żeby my takie sposoby uczenia i rozmowy między sobą i z Polakami. Tam czynił prawdziwą polską rzecz i bardzo dobrze dla nas. Dlatego, że potrzebne takie, żeby nas nie zapomnieli, że tutaj też Polacy. To bardzo dobrze, że takie władze, Kielce robią dla nas taką rzecz.

Sergiusz Kazimierczuk: Babcia pana też uczyła po polsku mówić czy...

Józef Gawliński: Tak, książki, wszystko, po polsku. Wszystkie książki po polsku. Wszystkie modlitewniki, wszystkie książki polskie zawsze były u nas na stole, czytała nam po polsku, mówiła po polsku i wszystkie tradycje po polsku, święta my nie pracowaliśmy, zawsze Boże Narodzenie to zawsze nasza rodzina zbierała się przy takim stole i świece były obowiązkowo, świece były, modlitwa była też. Bardzo było trudno, okna zaciemniali, żeby nie widzieli ludzie tam. Polacy chodzili do Polaków zawsze w gości na święta. Zawsze przynosili. O co chodzi, że ja pamiętam, był taki ksiądz Chomicki. Jego wypuścili z łagier też i on przyjechał do Połonnego i grupa Polaków pojechała do Moskwy, i walczyła, żeby on został w Połonnem w tym kościele. I on został tam, i on zawsze był taki przyjazny. Ja często mówiłem, że polski Kościół bardzo dużo zrobił wtedy dla Ukrainy, dla Polaków z Ukrainy. On trzymał ich, Kościół trzymał wszystkich Polaków. Nie było kościoła, nic nie byłoby w ogóle, a kościół trzymał. Bardzo dużo Chomicki zrobił dla Polaków. On jeździł po wioskach, jeździł wszystko. Jeden raz mojej matki brat, Janek, on [niezrozumiałe, 00:24:19] księdza Chomickiego. Wtedy nie było samochodów, bo wielka była kobyła i on jeździł, taka bryczka była u niego, i on zawsze jeździł, trzeba było do wioski, zawsze prosili księdza, żeby przyjechać na jakieś święto, na jakieś urodziny, jakieś wesele, to zawsze ksiądz wyjeżdżał, ten Chomicki. I jeden raz pojechali do Lwowa, żeby we Lwowie zabrać książki do kościoła. Takie książki były malusińskie, takie wszystkie razem żeby schować było w rękę, żeby nie widzieli, że idziesz do kościoła. I też Janka Gliwińskiego to sprzedał i do nas przyszło NKWD, zabrało jego, że w naszych czasach, w Związku Radzieckim bili go tak, że on troszeczkę [niezrozumiałe, 00:25:05] i przywieźli go do Winnicy, do szpitala psychiatrycznego. I wtedy ja już zobaczyłem, co to jest Związek Radziecki i jak to, no, nie tylko jak zobaczył to wszystko, [niezrozumiałe, 00:25:25] kiedy mnie krytykowali, że ja chodzę do kościoła, taki plakat był w szkole, taka bardzo wielkie fotografii mojej, że ja tam klęczę. Byli tacy ludzie, filmowali to wszystko i karykatury były na wszystkich Polaków tam. Pięć, sześć [niezrozumiałe, 00:25:41] to byli zawsze jakby, kiedy na egzaminie, to zawsze mnie stawiali ocenę niżej. Na razie to Janek Chęciński, jeden z synów, a rodzina było cztery, syna Chęcińskiego Jana Adolfowicza i dwie córki. Jeden z nich, Feliks, zginął na wojnie. Potem żyli jeszcze Chęciński Tadeusz, Chęciński Janek i jeszcze jeden też zmarł jeszcze w dzieciństwie. Moja matka, Antonina, i Maria, to Maria zmarła pięć lat temu. Moja matka zmarła 15 lat temu. Tu też taki los Polaków, że zawsze... O co chodzi, że dwie rodziny Gliwińskich i Chęcińskich, dlatego że ulica w Kielcach Chęcińska, ulica Chęcińska jest. Zawsze między sobą takie... Bardzo dobrze, że mieszkali, żyli, podtrzymywali, same trudne czasy. I to bardzo dobrze było dla nas, dla dzieci, żeby zobaczyli, jaka jest taka [niezrozumiałe, 00:27:22] że chcieli jakoś znaki swoje osobiste, a zawsze walczyli za obce. Kiedy matka umierała, to ona mówiła, że: „Józef, trzymaj się rodziny”. My teraz trzymamy się tam. Teraz już nie te czasy, już dzieci wyjechały tam, moja córka wyjechała do Polski, mieszka w Krakowie. Jedna córka tu została, braci połowa wyjechała do Polski, połowa do Rosji, została w Krymie. Siostra moja mieszka w Moskwie teraz już, propuścińska stała taka już, aż w głowie się nie mieści, że chodziła do kościoła, taka była bardzo przyjemna panienska, teraz taka propuścińska stała się. „Co wy tu robicie na Ukrainie?”. „Walczymy z Rosją”. To bardzo dobrze, że jest taka, że walczymy z Rosją. Bardzo dużo zginęło chłopaków, i Polaków zginęło bardzo dużo.

Sergiusz Kazimierczuk: Czy pamięta pan koniec wojny, jak się wojna skończyła?

Józef Gawliński: Pamiętam tylko, że było ciężko tam mieszkać, kiedy miałem pięć lat, cztery-pięć lat, mama mnie zawsze posłała za chlebem, a w Ponince był jeden sklep taki, jaki dawał chleb. To była karteczka taka i zapisał numer. Ja zawsze numer spisywałem sobie na rękę i karteczkę. Stoję w kolejce. Stoję po cztery-pięć godzin. Tam tak ryzali chleb, taki kawałek chleba. Ja zawsze chciałem, żeby był troszeczkę chleba, żeby kawałek chleba był z góry, żeby po drodze pojeść jego. To były bardzo wielkie czasy, bardzo było ciężko na razie. Przeżyli dlatego, że cała rodzina Glińskich i Chęcińskich pomogła nam. Jedna drugiej pomogła i to była bardzo wielka pomoc. Dlatego, że ludzie wiedzieli, żeby pomagać. Miłość była, naprawdę miłość między nimi bardzo dobra. Tak że teraz taki nie ma już miłości takiej bardzo, a wtedy była bardzo wielka miłość, bo już wszyscy byli jedyni. Pracowali, pomagali, to ziemniaki dali, to obierali, to wszystko. Tak jak, no, pomagali.

Sergiusz Kazimierczuk: Czy pamięta pan może właśnie w 1958 roku, jak wujek wrócił z Syberii?

Józef Gawliński: Tak.

Sergiusz Kazimierczuk: Może coś opowiadał o tych swoich przeżyciach?

Józef Gawliński: To był mój ojciec chrzestny, Józef Gliwiński. On opowiadał, że w łagrach było bardzo ciężko Polakom tam, bardzo dużo Polaków było. W Syberii on był, tam z Angeru i tam taka jest wioska, on opowiadał, że nie pamięta. I teraz co to, że wszystkie Polaki prawie też były tam sortowane w tym łagrze i pomagali, że nie było tych Polaków, nie było [niezrozumiałe, 00:30:32]. Było bardzo ciężko. Oni trzymali się jeden jednego. Trzymali się dlatego, żeby było wyżyć. A w łagrach, w tym, kiedy będziesz sam jeden, to bardzo ciężko było wyżyć. Wtedy dużo przetrzymywali. Jakieś jedzenie było, jakaś odzież była, jakieś, kto to zachorował, to wszyscy Polacy trzymali się i pomagali. Tak on wyszedł, w 1958 roku, że przeszedłem, przeszedł już z łagra i powiada, że nie brali do pracy bardzo dużo i wrak, no, wrak był narody, wrak ludzi, to wszystko, potem już u nas była taka fabryka w Ponince. A wtedy nie było takie. No, nie, bo nigdzie. Wtedy o co chodzi, jeszcze bym wspomniał, moja matka pracowała tam, ojciec pracował, to te papiery, te [niezrozumiałe, 00:31:42] to wszystko, zawsze oni pakowali, windowali pieniądze, nie dawali pieniędzy, dawali te zeszyty. I wtedy ta centralna i wschodnia Ukraina bardzo ciężko żyła. Głód był, to wszystko. A zachodnia Ukraina lepiej żyła, wyżywienie było lepsze. To po babci mieszkała rodzina pod Kałuszem. I matka jeździła wtedy pociągami bardzo ciężko, prowadziła [niezrozumiałe, 00:32:19] dla dzieci i wszystkie tam. Jakby był na rzeczy chleb, suchary jakieś, wyżywienie to było, żeby przetrzymać rodzinę. To jeden raz pojechała do wioski i opowiadała, że... Rodzina taka opowiadała, że przyjechała nauczycielka do tej wioski i banderowcy przyszli w nocy, zabrali ją, młoda dziewczyna. W lesie rozcinali ją. Ona tak krzyczała, że cała wioska wyszła i płakała, i nic nie można było zrobić. Jedną noc przenocowała, drugą powiedzieli, przyszli, sąsiad przyszedł i mówi do niej: „Uciekaj, za tobą przyjdą teraz banderowcy w nocy”. I nie na noc, tylko na wieczór ona uciekła. To przyszli banderowcy, zamordowali tu całą rodzinę i rodzina tego Ukraińca, jak jej powiedział, że uciekać. To banderowcy tak zrobili, takie rzeczy. Teraz trzeba mówić, że dobrze, że powstał taki Instytut Pamięci w Polsce, trzeba mówić o Wołyniu, o tej rzezi, jaką Polakom zrobili, trzeba mówić, na Ukrainę, dlaczego, że tutaj też u nas jest taki instytut historii, taki Wiatrowicz jest taki,

jak mówisz o banderowcach to wszystko, oni więcej mówią niż mówi o Wiśle [akcji „Wisła”] niż mówi o wołyńskiej rzezi a ta rzeź wołyńska, to już było niesamowite. Ilu ludzi poginęło, ile dzieci zamordowali, to wszystko. Co dzieci, tysiące Polaków zginęło wtedy w tej takiej wojnie z banderowcami, a trzeba mówić, [niezrozumiałe, 00:34:19]. A nie tylko mówią o Wiśle, a nie mówią też, że zapomnieli. Trzeba mówić, że młodzież teraz... Myślę, że trzeba młodzieży to powiedzieć i napominać, że taka rzeź była. Dobrze, że Polska mówi. Dobrze, że powstał taki Instytut narodowości [Instytut Pamięci Narodowej]. W Polsce jest, trzeba nie zapominać. Chęciński Jan Adolfowicz.

Sergiusz Kazimierczuk: I w którym roku to zdjęcie było zrobione?

Józef Gawliński: W 1916 roku.

Sergiusz Kazimierczuk: I to jest to jedyne zdjęcie, które...

Józef Gawliński: Tak, jakie zostało, to... Wszystkie dokumenty są zabrane, NKWD. To jedyne zdjęcie uratowano przed bolszewikami.